Nr. 8 Krasny Staw, dnia 31-go maja 1925 r. Rok I.

SPRAWY KULTURALNO-OŚWIATOWE

Dodatek do „Ziemi Krasnostawskiej“

Organ Sekcji Oświaty Pozaszkol. przy Oddz. Z. P. N. S. P. w Krasnym Stawie

WYCHODZI DWA RAZY W MIESIĄCU.

Mierz siły na zamiary, nie zamiar podług sił!

Adam Mickiewicz, Pieśń Filaretów.

Do źródeł wiekopomnej ustawy.

W 134 rocznicę Konstytucji 3 Maja.

Cóż więc jest przyczyną, że dzisiaj my, społeczeństwo w rdzeniu swym demokratyczne, społeczeństwo w pojęciach i urządzeniach o sto mil odległe od owych statutów 3 Maja, mimo to ze czcią zwracamy swe myśli w owe czasy i na owo zdarzenie dziejowe, wielbimy jego twórców, a kłniemy postokroć pamięci sprzedawczyków, opętanych prywatą, którzy Konstytucję Majową obalili? Wszak co rok się powtarza rocznica wiekopomnego boju grunwaldzkiego i rocznica unji lubelskiej i tylu a tylu innych podniosłych i epokowych chwil z naszej przeszłości.

Co jest źródłem tej zaszczytnej wyjątkowości i co przydaje Konstytucji dostojności, że ze wszystkich terminów krytyki i krytycznych zestawień zawsze zwycięsko wychodzi i dostojnością niepokalaną dalej lśni?

Odpowiedź na te pytania jest łatwa i prosta: przyczyną trwałej czci, źródłem miłości, z jaką się odnosiliśmy i odnosimy do Konstytucji Majowej, jest miłość, okazana przez olbrzymią większość Sejmu Wielkiego w tem, że uchwaliła wyrzec się tego, co Polskę przyprawiło o zgubę, że zdecydowała się na wypalenie w organizmie Rzeczypospolitej owego strasznego wrzodu, na który patrząc bystrzy obserwatorowie od Reja począwszy, wypowiadali w rozmaitych formach to, co Orzechowski z tak tragicznym patosem wyraził w mrożących słowach: „Byś serce moje rozkroił, nie znalazłbyś w niem nic innego, jedno to słowo: Zginiemy.“

Łatwiej jednak ten idealny moment, ukryty za kulisami wielkiego czynu dziejowego, odczuć i wyczuć, niż udowodnić jego istnienie. Badacze bowiem historji, wyznający zasady materjalistycznego pojmowania dziejów, t. j. takiego pojmowania, które na dnie wszystkich czynów historycznych dopatrują się zawsze i wszędzie pobudki materjalnej, czyli poprostu korzyści, zysku, interesu,—i w tym szlachetnym przejawie dobrej woli szlachty-narodu widzą wykwit właśnie dobrze zrozumianego jej interesu. Pojmowanie takie nastręczało się badaczom tem łatwiej, że i sama Konstytucja uzasadniając w artykule IV potrzebę wzięcia stanu włościańskiego „pod opiekę prawa i rządu krajowego“ powiada, iż robi to „tak przez sprawiedliwość, ludzkość i obowiązki chrześcijańskie, jako i **przez własny nasz** (t. j. szlachty) **interes dobrze zrozumiany**“.

Rzecz jasna, że skoro sami twórcy przyznają się do powodowania się interesem własnym szlachty w uchwale ustawy o właścianach, to byłoby nie do rzeczy w tym wypadku twierdzić i udowadniać co innego. Ale też tyle tylko, co tu i w ustawie o miastach, interesu, i taki to, jeśli chodzi o omawianą ustawę — żeby tak rzec—bezinteresowny interes. Bo ten interes był prawdziwego interesu szlachty przeciwstawieniem. Gdyby bowiem szlachta była umiała naprawdę myśleć po kupiecku, to byłaby włościan uwłaszczyła, byłaby z nich uczyniła pełnowolnych obywateli kraju, a przynajmniej byłaby poszła za szlachetnym przykładem Chreptowicza, ks. Brzostowskiego, Jezierskiego, Kołłątaja i wielu innych, którzy pańszczyznę na czynsz zamienili, ciągnąc w ten sposób o wiele większy zysk niż z kilku dni przymusowej roboty, o której niedbalstwie i zbywaniu świadczy wyrażenie z tamtych czasów: robić jak za pańszczyznę.—Wszak za czynsz, płacony przez chłopów, można było pomnożyć swój inwentarz roboczy i nająć potrzebną służbę folwarczną, poczuwającą się oczywiście do gorliwszego spełniania obowiązsów,—ale nadto nie był wykluczony przy ówczesnej taniości siły roboczej, jeszcze pewien czysty zysk na samym czynszu.

Ale szeroki ogół szlachty ówczesnej nie dorósł był jeszcze do tego; chłop został dalej poddanym pańskim, przykutym do roli. Tylko zawartych, czy zawrzeć się mających między nim a panem umów zrywać nie było wolno.

Niestety, nawet przeciwko temu minimum minimów, przeciwko temu okruchowi okruchów prawa, podniosła się jeszcze opozycja: Szczęsnego Potockiego, Seweryna Rzewuskiego i Ksawerego Branickiego i innych, — opozycja prawdziwego interesu szlachty (w pojęciu ówczesnego ogółu), w sensie jednak dla

Ojczyzny najgorszym.

Pozatem w innych zasadniczej wagi postanowieniach Konstytucji 3 Maja nie może być mowy nawet o takim połowicznym, pozornym interesie, jaki widzieliśmy w artykule IV o chłopach. Dotyczą one bowiem zniesienia takich rzeczy, jak: owa przeklęta, a przecież za jedną ze źrenic wolności uważana zasada jednomyślności obrad, zasada, na której tle możliwe były owe istne orgje t. zw. liberum veto, — a dalej jak druga ze źrenic: elekcyjność króla i wreszcie prawo zawiązywania konfederacyj i sejmów konfederackich, prerogatyw wolności, albo raczej samowoli szlacheckiej, w których zniesieniu szlachta nie miała i nie mogła mieć żadnego interesu. Albowiem głosując na sejmikach i sejmach większością głosów i bez prawa veta, musiała uchwalać pewne ustawy, które—jeśli chodziło np. o nowe podatki, wojsko, godziły zawsze w czułą jej kieszeń, a przez ubezwładnienie veta ukracało miłe jej zawsze warcholstwo, ambicje i prywatę; tak samo nie mając możności stawać co kilkanaście lub kilkadziesiąt lat na polach Woli pod Warszawą jako wyborcy króla, tracili możnowładcy pole do zaspokajania swych ambicyj, pokazywania swych wpływów, oddawania się marzeniom o stolcu królewskim i koronie, a szary tłum szlachecki sposobność do nabijania sobie kiesy z ręki zwalczających się kandydatów, zdobywania urzędów, bezpłatnych dożywoci w majątkach wielkopańskich i innych nieprzeliczonych synekur.

A ileż traciła szlachta przez odpadnięcie tem samem t. zw. pacta conventa, a dalej przez zreorganizowanie rządu, który wedle brzmienia ustawy „do pilnowania praw i onych pełnienia ściśle jest obowiązany". A pamiętajmy, że dotyczyło to szlachty, co w lekceważeniu sobie króla i organów jego władzy (jeśli można było kiedy o niej mówić) dochodziła wprost do anarchizmu, która w swej bucie ośmielała się stworzyć nawet zasadę, że „Polak królowi, panu swemu zwierzchniemu, nic nie winien, jedno to: tytuł na pozwie, dwa grosze z łanu, a pospolitą wojnę; czwartego nie ma Polak nic, coby jemu w królestwie myśl dobrą kaziło"...

Tem bardziej więc musiała się poczuć nieswojo, gdy przez wspomniane ustawy prysnął jej blask, potęga, wpływy i samowola. Ustawa zapowiadała zbliżanie się zmierzchu bogów.

Szlachta czuła to i widziała, lecz mimo to, powodowana jedynie i wyłącznie miłością Ojczyzny, przez ogromną większość swych przedstawicieli, a przeciw nielicznym stosunkowo głosom niepoprawnych zaślepieńców, za odnośnemi ustawami oddała swe głosy.

M—w.

O t. zw. „konserwatyzmie chłopskim"

UWAGI I REFLEKSJE.

Na podstawie studjów Doktora Feliksa Konecznego.

Historja jest nauką o zmianach, a zmienne jest wszystko, co żywe. Zmiana organizmu złożonego nastąpić może tylko przez zmiany jego cząstek; stopniowo i nieznacznie zmienia się część po części. Ilością stałą jest tylko sama cecha istotna, to jest ta, bez której organizm nie może być sam sobą. Wszelkie znamiona drugorzędne są przemijające, choćby nawet były bardzo ważne i znamienne, skoro są tylko objawami życia, a nie rdzeniem jego.

Głównym objawem życia narodu są kultury, które on wytwarza. Cywilizacja narodu, wedle słusznego mniemania Dra Konecznego, nie jest wcale czemś jednolitem, lecz „zharmonizowaną różnolitością" i nie stanowi jednej ogólnej kultury, lecz składa się z kilku kultur.

Weźmy za przykład Anglję. Tam wszytkie warstwy narodowe pracujące mają wprawdzie pewne rysy wspólne, i te stanowią wraz z istotnemi cechami narodowości to, co zowiemy cywilizacją angielską. Ale na powyższem tle jest kilka obrębnych kultur, i to z ogromnemi różnicami. Pojęcia, przyzwyczajenia i kształt materjalnego życia lorda angielskiego jest zupełnie inny od wiejskiego szlachcica, bo ten land-lord nie bierze sobie w niczem za wzór lorda właściwego; wie, że tamten co innego, a on co innego, że każdy sobie, i nie małpuje go też w niczem. Mieszczanin angielski ma już zdawiendawna tradycję odrębnej kultury; wszak już z początkiem XVIII wieku była nawet dość bogata literatura mieszczańska w Anglji. W ciągu zaś wieku XIX powstała tam odrębna kultura robotnicza; można ją śmiało nazwać kulturą, gdyż rzeczywiście posiada charakterystyczne jej pierwiastki. Wszystkie te trzy kultury dadzą się historycznie odnieść do pewnego czasu, przytem nietylko ich geneza, ale cały ich rozwój ma swą chronologję. Widoczne to jest dla każdego inteligenta, a zwłaszcza dla historyka, który w dziejach szuka nietylko królów i bitewnej wrzawy...

Podobnież w cywilizacji polskiej wybiła się na pierwszy plan kultura szlachecka, w rosyjskiej uderza obrębność i szczególna, że tak powiem, całkowitość kultury świata kupieckiego*). W wieku, XVI jak wiadomo, istniała w całej Europie kultura „dworzanina", przeszczepiona również na grunt polski; zniknęła atoli bez śladu. Jeszcze przedtem była kultura stanu rycerskiego, rozległa, nadzwyczaj wielostronna, która wycisnęła piętno na życiu ludów zachodnich. Dziś niema jej zupełnie, a pomimo to narody te istnieją dalej, i każdy z nich szuka nowych dróg i zaznacza dalej swą cywilizację na tle ogólnego europejskiego dorobku. Również dzieje oświatowej pracy polskiej składają się z historji kilku kultur, oczywiście zmiennych; i mimo to, że w czasie zamierają i zamierać będą, nic to nie szkodzi, póki na ich gruzach powstają nowe prądy i kierunki. Im samodzielniejszy bywał w swym rozwoju pęd zbiorowego życia, tem bardziej kwitnął naród, jako taki; upadł zaś gdy jedna z jego kultur zanadto wysunęła się ilościowo, gdy za wiele zajmowała miejsca w narodzie. Upadek narodu nastąpił wtedy, gdy kultura szlachecka, ów wytwór XVI stulecia, zapanowała wszechwładnie, tłumiąc wszystkie inne przejawy naszej plemiennej samodzielności. Dziś kultura szlachecka żyje tylko przeżytkami; minął już czas, że wystarczało o kimś powiedzieć: „to polski szlachcic", a przez to samo było wiadomo, co on uznaje, co mu się podoba, w czem lubuje się, jakie są jego sympatje i antypatje, jaki tryb życia uważa za najlepszy. W naszych oczach zaczyna dojrzewać i stopniowo dochodzić do przesilenia kultura chłopska.

Dzieje kultury polskiego chłopa są stanowczo najciekawszą częścią historji naszej, a tak, niestety, zaniedbaną, że niemal niedostrzeżoną przez fachowych historyków.

*) Mam tu, oczywiście, w myśli strukturę społeczną Rosji przedrewolucyjnej.

Wdzięczność więc należy się naszemu wybitnemu profesorowi Drowi F. Konecznemu, który od szeregu lat z podziwu godną erudycją bada to arcy-ciekawe zagadnienie.

Opierając się na wywodach tego uczonego, zastanowimy się w niniejszym artykule nad pytaniem, o ile chłop nasz jest samodzielny, o ile kultura jegojest jednem z żywych źródeł cywilizacji narodowej, czyli, mówiąc utartym wyrazem, „narodowego postępu"; wartość wieśniaka dla narodu wtenczas dopiero będzie można oznaczyć, unikając błędnego przeceniania go, ale też i niedoceniania. Wówczas dopiero zniknie wiele fałszywych wniosków i zdusi się hydrę doktrynerstwa. która nam tak bróździła w ciągu minionego stulecia naszej politycznej niewoli.

Daleki od możności podjęcia podobnego dzieła, poprzestać muszę na luźnych jedynie uwagach, jakby pojmować metodę badań historji chłopskiej cywilizacji.

Lud także ma swą historję, to jest przechodzi przez zmiany zupełnie tak samo, jak inne warstwy społeczne. Musimy zerwać z przesądem, tłumaczącym stan ludu jego konserwatyzmem.

Kiedy i wśród jakich okoliczności zjawiło się po raz pierwszy przekonanie, że chłopski konserwatyzm jest pewnego rodzaju ilością stałą, z takim tylko trudem podlegającą zmianom, że niemal nie wchodzą one całkiem w rachubę, tego już dziś dojść nie sposób. Niebaczny twórca tej hipotezy wyrządził ciężką krzywdę tak nauce, jako też polityce, życiu społecznemu i całemu umysłowemu ruchowi. Mylne pojęcia wiodą do fałszywego zachowania się i do mylnych czynów; zupełnie niewłaściwe wyobrażenia, jakie mamy o ludzie wiejskim, muszą się wyradzać w szereg błędów, a co najgorsza, stosunek innych warstw narodu do ludu wiejskiego osadza się na spaczonej osi.

Powszechnem to jest psychologicznem zjawiskiem, że najtrudniej o znawstwo tego, co najbliższe. Pojęcia inteligencji o ludzie wiejskim mają ciekawą historję. W wieku XV lud wcale był bliski szlachty, przechodził często do jej szeregów, nieraz bił się z nią i za nią, jak naprzykład w bitwie pod Nakłem podczas strasznego najazdu krzyżackiego, podczas tak zwanego buntu Świdrygiełły. W wieku XVI szlachta poczyna przybierać cechy kastowości, ale obie warstwy, rolnicze są sobie, bądź co bądź, jeszcze bliskie, a w poezji polskiej „złotego okresu" nie brak dowodów, że lud dobrze był znany inteligencji krajowej. W pismach Jana Kochanowskiego, nie mówiąc już o Reju, pełno aluzyj do ludu wiejskiego; pod klasycznem przybraniem sielanek Szymonowicza przeziera chłop ruski, a nieraz polski, a ileż wzmianek o kmieciach i kmiotównach w całej literaturze podręcznej XVI w., w wierszykach ulotnych i w tej literaturze, która stanowiła ówczesne „książki do czytania!" Od drugiej połowy wieku XVII zmienia się istotnie sytuacja, wzmianek tych ubywa, pod koniec wieku są już niemal pogardliwe; jeszcze tu i owdzie w kazaniach zdarzy się, że duchowny autor pomówi serjo o wieśniakach. W XVIII wieku nastąpiła pewna sztuczność kultury, zaginął u nas zmysł historyczny i skutkiem tego także polityczny z jednej strony, a z drugiej zmysł teoretycznego orjentowania się w bezpośredniem otoczeniu. Czyż bowiem wszystko to, co znajduje się koło nas, owe najprostsze życia objawy, nie są wytworami rozwoju historycznego? Nietylko w chacie wieśniaczej, ale i w salonach obserwować można sporo tak zwanych przeżytków, a wzajemne stosunki

---

Dusza Wschodu i Zachodu.

(Szkic sprawozdawczy z odczytu, wygłoszonego w dniu 24-go marca 1925 roku przez Wacława Sieroszewskiego).

Jeżeli już sam los kast niższych, szczególnie dwu najniższych, nie był godny zazdrości z powodu spoczywającego na nich obowiązku ciężkiej i czarnej pracy, to wręcz tragicznem następstwem kastowości było to, że bezlitośnie obmyślone przepisy, mające sankcję religijną, nie pozwalały nawet marzyć o przejściu za życia z jednej kasty do drugiej, z pośledniejszej do wyższej. To było i jest do dziś dnia przekleństwem teokracji bramińskiej. I jest,—gdyż do dziś dnia Indus, nawet z wykształceniem uniwersyteckiem, unika jak najtroskliwiej jakiejkolwiek styczności z człowiekiem z kasty niższej, gdy zaś nieszczęśliwy przypadek zdarzy takie zetknięcie się, uważa się za sprofanowanego, niemal za zakażonego. Co więcej, nawet obcowanie z takim „zakażonym" może w pojęciu prawowiernego wyznawcy braminizmu, wywołać taki sam niepożądany skutek, dlatego należy od niego stronić, tak samo, jak od tego, co sam przez się jest źródłem moralnego „zakażenia". Doświadczył tego na sobie sam Sieroszewski, gdy zwiedzając raz okolice jednego miasta w towarzystwie inteligentnego Indusa, jako tłómacza, wstąpił z ciekawości, a wbrew energicznym sprzeciwom towarzysza, do nędznej lepianki pewnego Parjasa, bo oto ów, bojąc się ulec profanacji, opuścił wygodne siedzenie w powozie i przeniósł się na kozioł.

Taka to jest straszna siła przesądu, ujętego w przepisy religijne. Nie koniec jednak na tem; gorsze jest to, że nad nieszczęsnym Parjasem wisi jeszcze inna zmora fatalna, która zdolna już docna zatruć wszelką radość życia, jeśli nie samą chęć do życia. Zmorą tą to iście szatański dogmat religji indyjskiej, zręcznie podsunięty do wierzenia masom w celach egoistycznych: w celu utrzymania nad niemi władzy, dogmat cierpienia. Wedle niego człowiek stworzony jest nato, by cierpiał, cierpienie jest jego udziałem od kolebki do śmierci, trzeba mu się więc poddawać, z poddaniem się udrękę życia znosić. Co więcej, jeżeli los zsyła na człowieka jakie nieszczęście, to z pewnością jest ono wypływem jego winy, przeto niema się nawet na kogo zżymać i oburzać: sobie trzeba przypisać winę własnego nieszczęścia, niepowodzenia, dopustu.

Jakoż prawowierny Indus do dziś dnia nie inaczej sobie tłómaczy spadające na niego pociski Losu, co więcej przejęty fatalizmem nie próbuje nawet obrony przed tym Losem, ale bezwolnie poddaje się temu niewidzialnemu potworowi. Nie dziw więc wobec tego, że w razie niespodzianego napadu krwiożerczego tygrysa gromada Indusów rzuca się z jakąś niezrozumiałą obojętnością na ziemię i z rezygnacją czeka, aż ten wybierze sobie jednego z nich na ofiarę. Gdy zaś los padnie na kogoś, to jest to znak i dowód niezbity, że dopuścił się on jakiejś przewiny, jakiegoś złamania któregoś z tysiąca świętych przepisów. Ale ofiarą może być dziecko niewinne! Cóż wówczas? Wówczas jest to kara za winy ojców...

Rzecz jasna, że wobec takich teoryj religijnych

rozmaitych warstw, zawodów, zatrudnień bywają zawsze dziełem ewolucji wielu pokoleń. „Gdy ustanie zajęcie dla studjów przeszłości, przez to samo nastaje brak zrozumienia teraźniejszości", głównie przez to, że otaczające nas stosunki wydają się czemś apriorycznem, danem z góry, stałem, niewzruszonem.

Zjawiska życia poczyna się wtenczas tłumaczyć logicznemi wywodami ze sztucznych założeń, wymyślonych poto tylko, żeby ułatwić sobie myślenie, słowem, miejsce empiryzmu zajmuje racjonalizm.

Czyż owo przysłowiowe zdanie o pochodzeniu szlachcica od Jafeta, żyda od Sema, a chłopa od Chama, było czemś innem, jak racjonalistyczną (wyrozumowaną) formułką; a przysłowie to stosunkowo niedługo było lichym tylko dowcipem, ono poczęło niebawem być poważnem zapatrywaniem, wywierającem wpływ na sprawy społeczne, argumentem, w którego prawdziwość wierzono głęboko.

(C. d. n.).

Ant. Godecki.

Nad Polskie Morze...

Błękitna armja, dorodne chłopaki
Pułkami suną w bój nie bylejaki:
Broń na ramieniu, muzyka na przedzie,
Nad Polskie Morze Hallerczyków wiedzie;
Prusak przed nimi ucieka wciąż bokiem
—A idą szybko, bo francuskim krokiem,—
I ciągle tylko na zegar spoziera,
By wczas ustąpić przed armją Hallera.

Pomorskie miasta w festonów powodzi...
Triumfalne bramy Pomorzanin grodzi:
Orła nad niemi umieszcza na szczycie,
Bo nowe wolne nastało tu życie!
W biało-czerwone barwy otulony
Patrzy znów orzeł w nadbałtyckie strony,
By znów królować na swej prawej ziemi,
Złączonej z Polską węzły wiekowemi.

A dziarskie pułki idą w takt muzyki,
Wsłuchane w głośne, radosne okrzyki:
Witajcie zuchy, witajcie nam chwaty,
Piękne, jak polne wśród zboża bławaty,
Sercem was wita ta królewska ziemia,
Której niewoli noc już nie ocienia,
Bo po dniach żalu i cichej tęsknoty
Jawą się staje wyśniony sen złoty.

A pieśń żołnierska swobodna, wesoła
Brzmi jako harfa eolska dokoła,
To niby cichnie, to mocy nabiera,
Bo smutek równie, jak radość zawiera:
Pląłcze akordy w jeden ton potężny
Swoim odgłosem gromkim wniebosiężny
I takim czarem rodaków owłada,
Że łza radości z niejednych ócz pada.

Wiwat! niech żyją zwiastuni wolności!
Pomorska ziemia dziś ich wita, gości:
Wszak ich przybycie niewolę roztrąca,
Stąd radość nasza serca nurtująca.
Niechaj nam żyją! okrzyki wciąż walą:
Jedną się toczą za pułkami falą,
Jak wody Wisły powodzią wezbrane
W pędzie swym naprzód niczem niewstrzymane.

---

ciemnieć musiało w oczach nietylko owych, co byli igraszką w ręku okrutnych kapłanów, ale i w oczach tych z pośród kast uprzywilejowanych, którzy na widok niedoli mas czuli jeszcze w sobie serca bicie, albo raczej, w których nie skamieniało jeszcze docna ludzkie serce. Tacy „uczuciowcy", dobrowolnie wyrzekali się szczęścia osobistego, szli w ustronia i tam zdala od ludzi, jako pustelnicy-joggowie, umartwiając się, niczem nasi anachoreci, starali się jak najbardziej spotęgować swe władze duchowe, by przy pomocy nich dojść do odkrycia zagadek bytu i potęg rządzących światem.

Takim joggiem był też Budda, jedna z najszlachetniejszych postaci wszystkich czasów. Budda, przejęty do głębi bezprzykładną niedolą miljonów ludzi okutych w kajdany kast, przemyśliwając nad sposobem ulżenia im w tej niedoli, doszedł wreszcie mocą genjuszu, czerpiącego siłę z uczucia, do przekonania, że skoro prawdą jest, iż pisane jest człowiekowi w życiu doczesnem cierpieć, skoro cierpienie wypływa z warunków bytowania człowieka, to prawdą też musi być i to, że najpierwszym obowiązkiem ludzi jest nieść sobie wzajemną pomoc, by tępić ostrze pocisków losu-warunków; a ponieważ pomoc taka może mieć źródło jedynie w miłości, przeto obowiązkiem ich jeszcze prymitywniejszym jest miłować się nawzajem, miłować przez udzielanie sobie pomocy, czyli czynnie. Zamiast więc nienawiści, będącej źródłem dogmatu cierpienia, głosił miłość, dogmat altruizmu. Bogów niema: Brahma, Wisznu i Siwa — to tylko symbole: przeszłość, teraźniejszość i przyszłość. Po śmierci niema nic, względnie jest nic: Nirwana, koicielka cierpień życiowych. Człowiek cierpi, dopóki pragnie utrzymać życie, gdy zaś to pragnienie w sobie przezwycięży, wtedy cierpieć przestanie, rozpłynie się raz na zawsze w nicości.

Głosząc takie zasady, czynił życie znośniejszem i to w dwojaki sposób: mianowicie przez zapewnienie pomocy w walce o byt, oraz przez unicestwienie zmory mąk i cierpień pośmiertnych, które przewidywała religja bramińska, głosząca wędrówkę dusz, bądź to w członków kast coraz to wyższych aż do kapłańskiej, a przez nią do boga, bądź—co przy formułkowości religji było pewniejsze—w istoty niższe od człowieka.

Niestety nadto wielka przepaść dzieliła pojęcia, wpajane Indusom przez całe wieki, od pojęć, głoszonych przez Buddę, by się ci, dla których te nowe pojęcia były głoszone, odważyli przeskoczyć tę przepaść. Znany na całym świecie, najuporczywszy ze wszystkich konserwatyzmów—konserwatyzm religijny zatrzymał nieszczęsne masy na tym brzegu najstraszniejszej niedoli. Z drugiej strony nadto silni byli ci, dla których utrzymanie dawnych wierzeń stanowiło prawdziwe „być albo nie być" i nadto misterna była sieć pajęcza ich formuł i formułek, by skapitulowali przed głosicielem wszechmiłości. Jakby na potwierdzenie zasady, że nikt nie jest prorokiem we własnej ojczyźnie, Budda (ogłoszony przez swoich zwolenników bogiem po wypędzeniu starych bogów i na ich miejsce) musiał szukać wyznawców poza granicami swojej ojczyzny, która nadal jęczała w okowach, ale nie śmiała ich zerwać.

M-w.

Tak w triumfalnym, radosnym pochodzie
W twe imię Polsko, w twe imię narodzie,
Stanął Hallerczyk błękitnym szeregiem
Nad Polskiem Morzem, nad Bałtyku brzegiem,
By strzec pierścienia, który, Generale,
Dłonią rzuciłeś swą w Bałtyckie fale
Na znak, że Polska morze zaślubiła,
Że z myślą o nim wiecznie będzie żyła!...

Władysław Rząśnicki.

List do Redakcji.

Objęcie Pomorza (początek 1920 r.) przez t. zw. „Armję Pomorską", dowodzoną przez gen. Hallera spotkało się z niebywałym entuzjazmem oswobodzonej ludności. Dusza zgnębionych niewolą mieszkańców Pomorza dała żywiołowy wyraz swym patrjotycznym nastrojem dotąd ukrywanym przed brutalnym wrogiem. Nietylko większe oddziały wkraczające na terytorjum pomorskie, ale i najmniejsze patrole były przedmiotem najgorętszych i najserdeczniejszych owacyj ze strony polskiej ludności. „Szliśmy wśród kwiatów i po kwiatach",—stąd też wspomnienie tych chwil staje się dla każdego, kto je przeżył niezmiernie miłem wspomnieniem. A już rozrzewniającą musiała być chwila, gdy gen. Haller rzucił na znak zaślubin morza przez Polskę pierścień do głębi Bałtyku... Dziś, gdy z okazji „Tygodnia Bandery" słowa: Bałtyk, Pomorze znajdą się na ustach każdego obywatela Polski, uważam za stosowne wspomnieć tę radosną chwilę dotarcia do brzegów własnego „Polskiego Morza".

Z należnym zostaję szacunkiem
W. Rząśnicki.

Kronika kulturalno-oświatowa powiatu.

(Al-i) Sprawozdanie z zawodów lekkoatletycznych

odbytych w dniu 3-go maja.

Z okazji obchodu rocznicy Konstytucji 3 Maja, który w tym roku miał charakter bardziej uroczysty i urozmaicony, urządzono w Krasnym Stawie w niedzielę, dnia 3/V b. r. po południu na placu naprzeciw Syndykatu wielką zabawę ludową. W skład programu tejże zabawy weszły między wielu innemi punktami również zawody lekkoatletyczne uczniów tutejszego Gimnazjum Państwowego i żołnierzy miejscowego Garnizonu w następującym porządku:

1) Skok wdal z rozbiegu, 2) skok o tyczce, 3) pchnięcie kulą, 4) bieg na 800 metrów i 5) bieg na 3000 metrów.

Projektowanych rzutów dyskiem i oszczepem nie wykonano z powodu trudności utrzymania porządku i ze względu na wynikające stąd niebezpieczeństwo.

1) Do skoku wdal stawało 12-tu zawodników. Pierwsze miejsce uzyskał ucz. kl. VIII, Kazimierz Laskowski, skacząc na odległość 5 m. 53 cm., — drugie Juljan Prokopowicz ucz. kl. V 5 m. 30 cm.— trzecie Józef Pasternak, szeregowiec W. P. 5 m. 26 cm.

2) W skoku o tyczce brało udział 6 zawodników (uczniów gimnazjum). Zwyciężyli: 1. Franciszek Jarocki, ucz. kl. VII—2 m. 50 cm. 2. Stefan Stański ucz. kl. IV—2 m. 25 cm. Inni zawodnicy odpadli przy 2-m z powodu nieodpowiedniej do tego celu skoczni.

3) W pchnięciu kulą, do której stawało 7-u zawodników, uczniów gimnazjum, zwyciężyli: 1 Juljan Prokopowicz—9 m. 79 cm., 2 Kazimierz Laskowski 9 m. 76 cm., obaj zwycięscy w skoku wdal, 3 Tadeusz Berdecki ucz. kl. VI 8 m. 99 cm.

4) Do biegu na 800 m. stawało 11 zawodników (7 żołnieży i 4 uczniów). Pierwszy do mety przybył: Kazimierz Laękowski, drugi Juljan Prokopowicz, trzecie miejsce uzyskała wojskowość.

5) W biegu na 3000 m., wykonanym na szosie w kierunku Borku, wzięło udział 10 uczniów. Do mety przybyli: 1 Stefan Stański w czasie 11 minut 52·6 sek. 2 Zdzisław Kamiński 12 minut 7.6 sek. 3 Wadysław Kawęcki 12 minut 16.4 sek.

Interesująco również wypadły produkcje gimnastyczne na koniu i walka na bagnety wykonane przez żołnierzy tutejszego Garnizonu.

(A. K.) Wiadomości z Tarnogóry.

Dnia 6 kwietnia r. b. w 7 kl. Szkole Powszechnej w Tarnogórze, w sali pięknie udekorowanej z przybranym w barwy narodowe portretem Tadeusza Kościuszki, wygłosił referat p. t. „Powstanie kościuszkowskie" p. Józef Juściński, miejscowy nauczyciel. Referent szczególny nacisk położył na przebieg bitwy pod Racławicami, na jej bohaterów i ideologję Kościuszki. Nastrój podniosły. Rzewnej atmosfery i piękna dodawały deklamacje uczniów i chór szkolny pod kierownictwem p. Józefy Holcerówny. W czasie odczytu puszczane były w obieg kartki, ilustrujące poszczególne fragmenty racławickiego bohaterstwa naszych kosynierów. Frekwencja nieszczególna, przeważały kobiety i część członków miejscowego strzelca. Inteligencja tutejsza dopisała.

Nareszcie Tarnogórski Oddział Strzelecki doprowadził do porządku szopę, ofiarowaną mu przez pełnomocników osady, urządzając w niej dość sympatyczną scenkę z mniej wygodnemi ławkami. W czasie świąt—po raz pierwszy—mogli mieszkańcy Tarnogóry, nie idąc do Izbicy, być na przedstawieniu amatorskiem u siebie. Tarnogórski Strzelec, zawdzięczając swemu komendantowi, p. Lewandowskiemu, przejawia wiele żywotności w kierunku kulturalno-oświatowym.

Od dłuższego już czasu, dzięki energicznej akcji Zarządu i Rady Nadzorczej, rozwija swą działalność Kasa Spółdzielcza, która członkom w okresie świątecznym udzieliła kredytu w wysokości przeszło 7.000 zł. Szkoda wielka, że wspomniana instytucja liczy więcej członków pozamiejscowych (Mchy, Ostrzyca, Tarzymiechy) niż miejscowych, chociaż ci właśnie więcej odczuwają jej potrzebę ze względu na swoje stosunki finansowe. Ciekawszych szczegółów, dotyczących się Kasy, dostarczę do następnego numeru.

Na wiosnę.

Mlekiem kwiecia ciężarne wiśniowe gałęzie,
Na wiśniowej pomroce śniegi czeremszyny,
Szklane perły sznurami na brzozowych włosach,
Przędzą palców rozwiesza zmierzch srebrnawo-siny

W szmaragdowych bukietach kremowe jaśminy,
Kadzielnice jabłoni upojone ciszą,
Grusz dymiące amfory buchające wonią
I słowicze ligawki, co duszę kołyszą.

Pocałunki srebrzyste, miękkie, jak kochanie,
Krzykiem życia pijane wiosenne pieszczoty,
Kwiatów fale na oczach i omdlałem sercu,
A na niebie lśni księżyc, jak patena złoty.

Słodkich szeptów pasaże, melodje tęskniące,
Noc w fujarkę wierzbową tuli ciepłe usta...
Na mokrych traw kędziorach i kwiecistych polach
Blado szklanej poświaty rozpostarta chusta.

Józef Kłosowski.

W ogródku.

Sad wisien i jabłoni, niby w deszczu złotym,
w tęczowych zórz promieniach, płynących
(rzęsiście
i kotek—biały kotek pod drewnianym płotem
i ciemne plamy cieni, rzucanych przez liście.

Kwietne płatki, jak puchy lecące na grzędy,
nad młodej trawy runią kwitnące motyle
i zapach zdrojem miodu płynący dziś wszędy,
i malin zeszłoroczne, poschnięte badyle.

Patrzę dzisiaj w swą duszę i patrzę na wiosnę
i w wiośnie widzę duszę — w duszy wiosnę
(widzę,
bo w piersi mej zakwitły dziś kwiaty radosne,
i złoto—szczęścia złoto—jak pęd na łodydze.

Tęsknota mi się rodzi rumianych stokrotek,
co nocą jeno patrzy błyskających zorzy
i w nadziei się spławi, jak w słońcu mój
(kotek,
jak kłosy się zapłodni i w ziarna rozmnoży.

I marzeń moich kwiecia wiatr tyle mi zwieje,
co wiśniom i jabłoniom, stojącym na grzędzie,
i nie wiem, gdzie zaniesie i kędy rozsieje,
i nie wiem, kto je zbierać, kto je deptać będzie.

Dla jednych mam me słowa, jak barwne
(motyle,
kwiaty krasne dla innych, miodami pachnące,
dla siebie zeszłoroczne wspomnienia—badyle
i runie—złote runie na zielonej łące.

Józef Grudziński.

Kwiaty myśli.

Człowiek dopiero jest człowiekiem, jeżeli żyje w służbie idei. Bez tego należy co najmniej do bydła ludzkiego, choćby miał krew z niewiedzieć jak delikatnej marymonckiej mąki.

*

Niemasz wykształcenia bez charakteru. Niechaj więc w każdym stanie ludzie idei odłączą się od bydła ludzkiego, które nam obecnie przewodzi, a wytworzą pierwszy i niezbędny warunek wszelkiego wychowania narodowego t. j. atmosferę, w której mogą się rozwijać szlachetne charaktery.

*

Niema odrodzenia ekonomicznego bez odrodzenia moralnego. Jak nasza nędza nam spowszedniała, jak zobojętnieliśmy na jej objawy, tak, że nam się dziwnem wydaje, jeżeli ją kto za coś niezwykłego, anormalnego uważa, tak też spowszedniał nam upadek moralny, zobojętnieliśmy na te wszystkie objawy lekkomyślności i zepsucia, które nas zewsząd otaczają.

*

Karty, butelki i dziewki więcej zatraciły majątków, więcej życia poniszczyły, aniżeli wszystkie konfiskaty i więzienia polityczne.

*

Z obu stron Atlantyku w Ameryce i Europie, na ruinach dawnych stanów uprzywilejowanych rozpościera się w całym bezwstydzie swojego wrodzonego barbarzyństwa, motłoch bogaty, profanując i plugawiąc wszystko, czego się dotyka, uważając boskie światło nauki tylko jako środek, dostarczający mu bogactwa do podłego użytku, a równie boskie natchnienie sztuki jako środek do dostarczania wyrafinowanych rozkoszy, połechtania zużytych nerwów.

*

Żadna szkoła nie zastąpi wykształcenia życiowego! Rzym i Grecja za czasów swej chwały płodne były w genjusze, a szkół nie posiadały; upadający Rzym, niewolnicza Grecja z czasów aleksandryjskich pełnemi były szkół, w których daremnie szwargotano o tej mądrości i tym harcie, których z życia nikt już wycisnąć nie umiał.

*

Najuniwersalniejsza wiedza w służbie najgorętszej wiary, najskuteczniejsza umiejętność działania w służbie najszlachetniejszego charakteru, oto typ, który zawładnie ludzkością, bo któż się oprze takiej potędze".

Z **„Myśli o odrodzeniu narodowem"** Stanisława Szczepanowskiego

wybrał: *J. G.*

Drukarnia Sejmikowa w Krasnymstawie. Redaktor: **Mieczysław Krukiewicz.**